

Kochani, oddaję w Wasze ręce fragment mojej nowej powieści. Mam nadzieję, że będzie przyjemna, lekka i może trochę zaskakująca. Nie jest to powieść, która została wyróżniona w konkursie, ale mam nadzieję, że będzie dobrym wstępem do przeczytania tej konkursowej.

UWAGA! w tekście zawarte są linki do piosenek, które trzeba „odpalić” w trakcie czytania. Inaczej nie wczujecie się odpowiednio w klimat. Słowa piosenek mają kolosalne znaczenie dla treści.

Miłej lektury:

~ jej wspomnienia ~

- Zrelaksuj się, a później nasmaruję ci to ramię. Ten cios wyglądał tak strasznie...

Gilbert oparł głowę o brzeg wanny, i obserwował ją spod zmrużonych powiek.

- Lepiej bym się zrelaksował, gdybyś była tu ze mną...

- Jestem.

- ...w wodzie.

Nie umiała rozszyfrować błysku w jego oku. Była zdezorientowana. Żartował? Czy mówił poważnie? Odsunęła się od wanny przewracając oczami.

- Taaa, i co jeszcze? Idę odgrzać zupę.

Wrócili z zawodów, na których Gilbert nabawił się kontuzji, ale i tak zdobył drugie miejsce. Kasia z Kacprem też byli na zawodach, ale nie wrócili z nimi do domu. Po turnieju planowali całą czwórką pojechać na przejażdżkę nad Zalew Zegrzyński, jednak kontuzja Gilberta

wyeliminowała jego i Polę z tej wycieczki. Na zawody przyjechali na szczęście jednym motocyklem, a ponieważ obolałe ramię mężczyzny nie pozwalało mu na prowadzenie, Pola usiadła za kierownicą i przywiozła Gila do domu. Pierwszy raz wiozła go w roli plecaczka, i nie czuła się z tym dobrze. Nie dość, że powozila nie swojego rumaka, to jeszcze czuła uda przyjaciela obejmujące ją ciepłem, które udzielało się całemu jej ciału. Gdyby wiozła kogoś innego, nie odczułaby jego obecności tak mocno. Ale Gilberta czuła każdym receptorem. Było to niespodziewanie mocne odczucie, i nie mogła pozbyć się wrażenia, że jest tak naturalne, że aż niemoralne. Przyprawiało ją to o mętlik w głowie. Czemu się tak dziwnie czuła?

Wychodząc z łazienki usłyszała jego cichy chichot i znowu jęknięcie. Tak, jakby oddychanie sprawiało mu ból. Gilbert miał bardzo wysoki próg bólu, dlatego kiedy pojękiwał, Pola wiedziała, że sprawa może być poważna.

Wstawiła zupę, przygotowała wodę z cytryną i miętą dla ochłody, i zanurkowała w szafce z apteczką. W domu Gilberta i Kacpra czuła się jak u siebie, i po omacku potrafiła dotrzeć do tego, czego potrzebowała. Kiedy szukała elastycznego bandażu, usłyszała jak Gilbert podkręcił głośniki w łazience, i do jej uszu doszły mocne bity Apogeum „Czy to Ty”, i znowu zrobiło jej się gorąco. Od zawsze rozmawiali piosenkami, ale od jakiegoś czasu mężczyzna zmieniał repertuar; i piosenki które „przypadkiem” włączał przy Poli, były bardziej niż mocno sugestywne. Wprawiało ją to w konsternację. Zaczynała bać się przyjaciela. Albo siebie... Nie mogła zdecydować, kogo bardziej. Wtedy nie miała świadomości, że to wydarzenia sprzed paru lat mają na nią tak naprawdę wpływ. I, że to one powodują u niej poczucie strachu.

Zadrżała, kiedy Gilbert stanął w drzwiach owinięty w biodrach

ręcznikiem, a jego skóra lśniła wilgocią. Był jeszcze piękniej wyrzeźbiony, niż wtedy kiedy się poznali. Studia na AWF-ie ukształtowały młodzieńca na mężczyznę i mimo, iż Pola była świadkiem jego dojrzewania, to zdala sobie właśnie sprawę z tego, że nie zauważyła kiedy to się stało.

Stał w milczeniu przyglądając się, jak krzątała się po pokoju.

- Siadaj, to obejrzę ten bark. - wskazała krzesło unikając jego wzroku. Bezlitosne nuty Apogeum wwiercały się w jej świadomość, bawiąc się z jej myślami w kotka i myszkę.

Mężczyzna nadal nic nie mówiąc usiadł posłusznie. Stanęła za nim, żeby nie widział drżenia jej rąk. Uniosła jego ramię, żeby dokładnie je obejrzeć.

- Nie wygląda to dobrze. Sinieje. Myślę, że lód w sprayu będzie odpowiedni. - Sięgnęła do apteczki po spray i zaaplikowała lód na ramię w miejscu, w którym skóra zaczynała robić się ciemna. Gilbert nadal nic nie mówił, tylko usztywnił się. Czują pod palcami, jak jego mięśnie są napięte.

- Sprawiam ci ból? - zapytała niepewnie kiedy drgnął niespodziewanie pod jej dotykiem.

- Nie, to nie ty... To po prostu boli. - jego odpowiedź zabrzmiała dziwnie... drażliwie.

- Masz strasznie spięte mięśnie czworoboczne. - zauważyła.

- Źle dziś spałem.

- Połóż się, to je trochę rozmasuję.

Gilbert zawahał się na moment, ale wstał i położył się na sofie na brzuchu podkładając dłonie pod głowę. Obserwował ją kątem oka, kiedy przysiadła obok niego na brzegu sofy. Wzięła olejek do masażu, i wylała parę kropel na dłoń, żeby je ocieplić przed wsmarowaniem w skórę mężczyzny. Kiedy zaczęła rozmasowywać mięśnie jego karku, przyknął

oczy, próbując panować nad głosem, żeby nie jęknąć głośno. Jej dłonie przynosiły mu ulgę i ból jednocześnie. Miała wrażenie, że Gilbert wstrzymał oddech w pewnym momencie.

- Aż tak boli?

- Kurewsko... - jęknął.

- Jeszcze chwilę. Czuję, że to spięcie odpuszcza. Tylko strasznie opornie.

- Uhum... - mruknął, próbując nie krzyknąć. Zamknął oczy, i ściągnął brwi. - Twoje dłonie... - jęknął, ale nie dokończył. Musiał wstrzymać oddech.

- Już kończę twardzielu. - Pola zaśmiała się. - Powinieneś zatrudniać do tego Martynę. Narozrabiała, to niech teraz sprząta po sobie...

- Że co?! - Gilbert łypnął na nią jednym okiem.

- Kiepsko spałeś chyba właśnie przez nią, co? A tak w ogóle to powinna dać ci odpocząć przed zawodami...

Nie zdążyła wstać, kiedy mężczyzna złapał ją mocno za dłoń, i przytrzymał. Odwrócił się na plecy i pociągnął ją na siebie tak, że przyłgnęła do jego torsu, a jej twarz znalazła się tuż przy jego twarzy. Objął ją w talii zdrową ręką, i nie pozwolił jej się odsunąć.

- Co robisz?! - pisnęła próbując mu się wyrwać.

Palcami drugiej ręki musnął skórę jej policzka, przyglądając się jednocześnie jej pełnym, różowym ustom.

- Próbuję odgadnąć, czemu ostatnio zrobiłaś się taka złośliwa?

Dziewczyna zadrżała pod wpływem jego spojrzenia i dotyku. Próbowwała zachować kamienną twarz, żeby nie wydać się przed mężczyzną ze swoimi emocjami. Posłała mu najlepiej wystudiowany kpiący uśmiech, i jeszcze raz próbowała mu się wyrwać. Czuli się mocno niekomfortowo czując pod dłońmi ciepło jego skóry i bicie jego serca.

- Złośliwość mylisz z troską. Za dużo przebywasz ostatnio ze swoimi fankami i zaczynasz mierzyć mnie ich miarą.

- Myślałem, że jesteś moją największą fanką.

- I zawsze nią będę. Ale teraz mnie puść. Coś mi się wbija w bok...

- To mój wzwód. - rzekł ze szczerością, której nigdy przed nią nie ukrywał. - Zbyt wiele razy padło słowo „Martyna”.

Pola w gnieniu oka oblała się purpurą rumieńca, i próbowała zatuszować swoje rozczarowanie kpiącym uśmiechem. Wpatrywała się w jego oczy tak długo, aż jej nie puścił. Wiedziała, że jeśli pierwsza odwróci wzrok, on się domyśli, jak mocno zabolaly ją te słowa. Wytrzymała tę torturę z siłą, której nie spodziewała się w sobie odnaleźć.

- A właśnie... nie zamierzam jej odbierać tytułu największej fanki. Zadowolę się drugim miejscem. - Puściła mu oczko, zanim obróciła się na pięcie. - I ogarnij się z tym swoim wzwodem, zanim usiądziesz do zupy.

Kiedy wychodziła z pokoju, usłyszała jak cicho zaklął. Miała nadzieję, że nie zauważył, jak mocno wzburzyła ją cała ta sytuacja.

Zanim mężczyzna doczłapał się do kuchni, z głośników poleciało „Wrzucam na luz” Nowatora, a kąciki ust kobiety same powędrowały do góry. Postawiła talerze na stole, nalala do nich ciepłą zupę i wyjęła sztucze z szuflady. Gilbert przyszedł po paru minutach, ubrany kompletnie. Usiadł naprzeciw przyjaciółki bez słowa, i ujął łyżkę w prawą - bolącą - rękę.

- Cholera... - zaklął krzywiąc się z bólu.

- Może zawieźć cię do szpitala?

- Wolalbym pojechać nad Zegrze.

- To chyba niezbyt dobry pomysł. Ledwo się trzymasz.

- Pojedziemy autem. Zawieziesz nas? Bo kierownicy też nie utrzymam.

- Byłabym spokojniejsza wiedząc, że nic nie naderwałeś.

- Na pewno coś naderwałem. Wolalbym tylko na razie nie wiedzieć o tym, bo będę miał zrabany weekend. Planowaliśmy sielankę nad Zegrzem i chcę skorzystać, że Martyny nie ma i spędzić czas tylko w naszej stałej czwórce.

Pola starała się, żeby jej uśmiech nie był zbyt ciepły, ale sądząc po spojrzeniu Gilberta, chyba właśnie taki był.

- Byłoby fajnie, ale wolalabym, żeby nie było to kosztem twojego zdrowia i twojej kariery.

- Lubię, jak się o mnie martwisz, ale moją karierą są dzieciaki w szkole. Ja nie muszę zdobywać podium. Moim podium są sukcesy moich uczniów.

Tak, wiedziała o tym. I cholernie jej to imponowało. Była dumna ze swojego przyjaciela. Lubiła przychodzić czasami na treningi, i obserwować jak uczy przyszłych mistrzów. Miał talent pedagogiczny, a dzieciaki lgnęły do niego niczym pszczoły do miodu. Martyna jednak, jego obecna dziewczyna, nie podzielała tego zdania. Naciskała Gilberta na startowanie w zawodach. Był w tym dobry, i zazwyczaj zdobywał pierwsze miejsca. Ale nie sprawiało mu to radości. Twierdził, że medale nie są mu do szczęścia potrzebne.

- To jak? Dasz się namówić?

Przez moment patrzyła na niego spod zmrużonych powiek, niepewna decyzji.

- Wezmę tylko apteczkę na wszelki wypadek. I obiecaj mi, że jeśli ból nie będzie się zmniejszał, jutro, albo jeszcze dziś pojedziemy do szpitala.

- Jutro. Dziś na pewno się nie zmniejszy.

- Weź proszki przeciwbólowe. - zasugerowała, wiedząc, że i tak jej nie posłucha.

- Nie ma mowy. Zrobię sobie tym większą krzywdę. Dam radę, i obiecuję nie jęczeć zbyt dużo.

- *Twardziel...* - zażartowała przewracając oczami komicznie.
- *Skoro już wspomniałaś o twardościach...* - chrząknął jednoznacznie.
- *Przestań zboczku!* - cholera, znowu się zaczerwieniła.

- *Chciałem cię tylko przeprosić za tamto...*

- *Jezu...!* - czym prędzej wstała od stołu i odwróciła się do niego plecami, żeby umyć statki. - *Jedźmy już! Nawet nie chcę wiedzieć co sobie o niej pomyślałaś w tamtym momencie.*

- *Mogłabyś umyć też moje? Nie dam rady sam.* - jego głos dziwnie zachrypl.

Niespodziewanie poczuła go bardzo blisko siebie, i od razu jej zmysły przypomniały sobie jak biło jego serce w tamtym momencie. Wstrzymała oddech dopóki nie odszedł. Umyła naczynia, przelała wodę z miętą i cytryną do termosu, przyszykowała apteczkę, i była gotowa do wyjścia.

Mężczyzna dopiero po paru minutach wyszedł z łazienki, w której zniknął po obiedzie. Miał poważną minę.

- *Wszystko ok? Możemy jechać?*

- *Taaa...* - odpowiedział zamyślony.

Jeśli chcecie znać resztę historii, obserwujcie moją stronę na FB, lub zapiszcie się na newsletter na mojej stronie lipiecka.com, żeby być na bieżąco z publikacją.

Copyright © 2019 by Ka Lipiec
All rights reserved

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.